



„To była próba... mocna próba”. Podróżniczka z Brusin koło Ławy opowiada o wyprawie do Izraela i Palestyny [WYWIAD; ZDJĘCIA]

data aktualizacji: 2023.11.06



To w Grecji, na wyspach rozślawionych przez słynny musical "Mamma Mia", w blasku słońca i mając przed oczami oszałamiający widok, po raz pierwszy poczuła, że tak właśnie chce żyć - odkrywając piękno i różnorodność tego świata. Poznajcie 30-lletnią Milenę Jachowską, podróżniczkę pochodzącą z Brusin, małej miejscowości między Ławą a Suszem.

Jak nam opowiada, pochodzi ze skromnej rodziny i długo sądziła, że podróżowanie - to nie dla niej. W Warszawie ciężko pracowała na zawodowy sukces w branży szkoleniowej, ale w pewnym momencie poczuła, że... pragnie czego innego. Choć nie było to łatwe, to Milena Jachowska dokonała w swoim życiu takich zmian, że teraz jest w stanie eksplorować wybrany kraj nawet przez dwa miesiące. Nam podróżniczka opowiedziała o swoich sposobach na tanie podróżowanie, a także podzieliła się swoim doświadczeniem pobytu w - ogarniętych teraz wojną - Izraelu i Palestynie, gdzie była na kilka miesięcy przed krwawą eskalacją konfliktu.

Marta Chwałek: Rzuciła Pani wszystko... i została podróżniczką! Tak pół żartem, pół serio można opisać Pani życie w ostatnich miesiącach. To marzenie o podróżowaniu było w Pani od zawsze?

Milena Jachowska: Trochę tak, po części faktycznie rzuciłam wszystko. Wraz z narzeczonym zrezygnowaliśmy z mieszkania w Warszawie, które wynajmowaliśmy od 5 lat, przekwalifikowałam się. Wcześniej prowadziłam firmę szkoleniową i organizowałam różne dofinansowane z Unii projekty dla osób bezrobotnych. Miałam już wyrobioną opinię, bardzo dobre referencje z firm, z którymi współpracowałam, kontakty oraz bardzo dużą liczbę przepracowanych godzin w sali szkoleniowej, a wiadomo, to wszystko przekładało się na pewną pracę w tej branży i zarobki, więc rzucenie tego wszystkiego nie było dla mnie takie proste. I do ostatnich szkoleń nie sądziłam, że odejdę z tej branży, ale po prostu coś we mnie pękło. Za dużo stresu i prawdopodobnie też wypalenie zawodowe. Początkowo miałam tylko sobie zrobić przerwę, ale ostatecznie podjęłam decyzję, że już tak nie chcę. Założyłam własną firmę, aby czuć się w niej dobrze i doświadczać życia.

Podjęłam też decyzję, że muszę przekształcić swoje działania na pracę w pełni online, bo dzięki temu będę mogła to robić w dowolnym miejscu, a moja firma nie będzie podatna tak bardzo na ograniczenia, które pamiętamy z pandemii. W międzyczasie dostałam też propozycję, o której zawsze marzyłam, kiedy prowadziłam projekty i to był moment, kiedy prawie wróciłam do tej branży, bo poszłam na spotkanie, zaczęłam rozmowy, ale jednak po dłuższym zastanowieniu powiedziałam, że dziękuję, nie przyjmę jej, bo chcę zaryzykować i zmienić

swoje życie, żeby kiedyś tego nie żałować.

Także moje życie w ostatnich miesiącach wygląda tak, że w Polsce jestem tylko na czas, kiedy muszę coś załatwić, albo zrobić jakieś badania lub odbyć wizyty u lekarza. I trochę podobnie jak bociany, przylatuję na lato i wylatuję, jak tylko zaczyna psuć się pogoda. Ostatnio śmialiśmy się, kiedy byliśmy w Maroku, bo wraz z nami były tam też bociany, później my wróciliśmy, a tydzień po naszym powrocie zobaczyliśmy, że one też już przyleciały :-).

Nie zawsze czułam, że mam prawo marzyć o podróżowaniu... Kiedy byłam dzieckiem, czy nastolatką, nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek będzie mnie stać, żeby gdzieś wyjechać. Pochodzę z niezbyt zamożnego domu i zawsze wydawało mi się, że podróże są zarezerwowane tylko dla zamożnych ludzi, więc nigdy nie będzie mnie stać, abym mogła gdzieś chociaż raz w życiu wyjechać i zobaczyć, jak wyglądają, nazwijmy to tak, jak większość ludzi to nazywa, takie "prawdziwe wakacje".

Pamiętam, że był kiedyś taki magazyn, który wczepiało się w segregator – to chyba nazywało się Świat Wiedzy – zobaczyłam tam wtedy zdjęcia Morza Martwego znajdującego się w Izraelu. To było takie typowe zdjęcie, które każdy sobie robi, będąc w tym miejscu, czyli leżenie w jeziorze (bo Morze Martwe to jezioro) i czytanie gazety. Z racji jego zasolenia wyporność jest tak duża, że można tam w zasadzie leżeć. I pamiętam, jak spojrzałam na ten obrazek jako dziecko i pomyślałam "Jeej, jakie to super, że jest takie miejsce na świecie, chciałabym kiedyś mieć możliwość zobaczyć chociaż raz w swoim życiu coś takiego", a potem wróciłam na ziemię i pomyślałam "ale pewnie nigdy mi to się nie uda...".

Minęły lata i ja caaaalkowicie o tym zapomniałam. W

pewnym momencie pojawiła się możliwość naszej pierwszej podróży, kupowaliśmy ją oczywiście na ostatnią chwilę. To był też jedyny raz, kiedy pojechaliśmy z biurem podróży i wybieraliśmy z niewielu opcji, które były dostępne. Padło zgadnijcie na co! Izrael! A gdzie między innymi znajduje się Morze Martwe? W Izraelu. Zanim się tam wybraliśmy, nie pamiętałam o tamtej sytuacji z dzieciństwa. Dopiero kiedy dotarliśmy tam na miejsce, zobaczyłam ludzi robiących sobie zdjęcia w wodzie, jak czytają gazetę i dopiero wtedy miałam takie wiecie – déjà vu. W tamtej chwili przypomniało mi się, że ja przecież znam ten obraz, że ja przecież to widziałam, jak byłam dzieckiem i kiedyś wcześniej pomyślałam, że nigdy nie będzie mnie stać jechać w takie miejsce. A dzisiaj tutaj jestem, doświadczam tego i widzę to na własne oczy. I wybrałam przecież to miejsce zupełnie nieświadomie. Nie wiem, być może tak miało być. Byłam zimą, niektórzy kąpali się, dla mnie woda była zimna (jestem z tych ciepłolubnych) i wtedy obiecałam sobie, że jeszcze tutaj wrócę w cieplejszym okresie, aby wejść cała do tej wody. I wróciłam, woda była fantastyczna, ciepła jak w wannie, tylko jedna rzecz mi przeszkadzała, te ciągle myśliwce latające nad głowami. Nic się nie działo wtedy, jednak cały czas mocno było je widać i słyszeć, co powodowało u mnie taki lekki dyskomfort oraz totalny brak wypoczynku.

Jednak mimo tego, że trafiłam do miejsca, które widziałam w dzieciństwie i o którym marzyłam, to nie był ten moment, w którym tak bardzo zakochałam się w podróżach. To się stało, kiedy po raz pierwszy zorganizowaliśmy sami nasz wyjazd na greckie wyspy Skiathos i Skopelos, na których kręcony był musical Mamma Mia. Zrobiliśmy sobie taką wycieczkę szlakiem bohaterów Mamma Mia i odkryliśmy wszystkie lokalizacje z tego filmu, nawet te, których

według tamtejszych mieszkańców miało już nie być.

Ten moment, w którym odnaleźliśmy filmową lokalizację hotelu Villa Donna, był dla mnie przełomowy. To właśnie wtedy wśród drzew, w promieniach słońca usiadłam na kamieniu, spojrzałam na ten cudowny, zapierający dech w piersi widok i zakochałam się w podróżach. Poczułam wtedy całą sobą, że tak właśnie chcę żyć, że chcę odkrywać świat.

W ostatnim czasie żyła Pani i mieszkała w wielu krajach, doświadczając zwykłego, codziennego życia lokalnych społeczności. Jak się Pani udaje połączyć te ciągłe "rozjazdy", częste zmiany miejsca przebywania i nawet dłuższe pobyty za granicą z pracą zarobkową? A może mogła sobie Pani pozwolić na przerwę w pracy? Wielu Czytelników, którzy marzą o podróżach, na pewno bardzo interesuje ta kwestia...

Początkowo zrobiłam sobie zawodową przerwę, mogłam sobie na to pozwolić, następnie, jak wspominałam, nastąpiło przekwalifikowanie i zmiana całego mojego życia, abym mogła zacząć pracować w pełni zdalnie – do tego potrzebny jest mi tylko Internet i laptop. Oczywiście częste zmiany miejsca bywają czasami męczące, bo kiedy jestem w podróży, zdarza się, że po tygodniu spędzonym w jednym miejscu my już zmieniamy je na inne, a za tym oczywiście idzie też cała organizacja przejazdów, noclegów, no i ponownego pakowania się.

Oczywiście zdarzają się też sytuacje, że w wynajmowanym noclegu ma być Internet, a potem okazuje się, że jest on takiej jakości, że w zasadzie sieć nie istnieje. Wkurzaliśmy się początkowo bardzo, teraz nauczyliśmy się jednak już z tym żyć i sobie radzić. Wiemy, że to, iż ten Internet tam jest, nie oznacza, że on działa. Więc staramy się podchodzić do tematu tak troszkę strategicznie.

Gdy z rozmów i profilu właściciela wynika, że rozmawiamy z właścicielem, który rozumie kwestie dotyczące dobrze

działającego Internetu, pytamy o prędkość łącza, a kiedy ktoś mówi, że nie zna prędkości, wysyłamy link do speed testu i mówimy, żeby go wykonał w miejscu, które mamy wynająć, a następnie podesłał nam wynik. W ten sposób wiemy, czy łącze jest wystarczające, a on może uzyskać na przyszłość informację dla innych gości – win win. Jeśli Internet nie jest wystarczający, mamy też kupione karty z Internetem na miejscu.

I tak było przez ostatnie 1,5 miesiąca w podróży po Algierii i Tunezji, gdzie w Algierii jakość Internetu była często słaba.... Zdarzyła się też sytuacja w Maroku, kiedy mój partner miał mieć spotkanie z inwestorem, a nagle wszystko padło, nie było ani światła ani Internetu, co było od nas niezależne. W sumie takie sytuacje mogą się też zdarzyć w Polsce, więc trzeba być przygotowanym... No a w tamtym momencie przynajmniej mieliśmy wieczór dla siebie i mogliśmy odpocząć od wszystkiego...

My akurat przekształciliśmy swoje życie w 100% pracę zdalną, ale znam też wielu podróżników, którzy normalnie pracują na etacie i do pewnego stopnia godzą podróż z pracą. Wybierają na podróż takie okresy, gdzie mogą mieć dłuższy weekend lub gdzie mogą sobie przedłużyć czas urlopowy na szerszy okres między świętami. Oczywiście w tym okresie bilety lotnicze są droższe, ale niestety, jak to w życiu bywa, coś za coś.

Podróżuje Pani do odległych, często egzotycznych destynacji, a jednocześnie przeczytałam, że ma Pani swoje sposoby na tanie odkrywanie świata. Prosimy o kilka rad właśnie w tym zakresie dla początkujących obywateli :-).

Przede wszystkim, jeśli ktoś nigdzie jeszcze nie był, to myślę, że troszkę bez sensu jest upierać się przy jakimś jednym, konkretnym kierunku, do którego chciałby

pojechać. Taka osoba może wybrać sobie w wyszukiwarkach opcje „najtańszy lot” i zobaczyć, gdzie oraz po ile są bilety i na podstawie tego wybrać kraj. Myślę, że jeśli ktoś nie był nigdzie poza Polską, to będzie zachwycony zarówno Włochami, Grecją, Hiszpanią, jak i każdym innym kierunkiem. To jest efekt tego pierwszego razu, kiedy zamieniamy marzenie o podróżach w rzeczywistość i widzimy te niezwykle rzeczy na własne oczy. Zwykle na początku robi to spore wrażenie...

Z czasem, kiedy zaczynasz coraz więcej widzieć i podróżować, niestety przykro to stwierdzić, znieczulacz się trochę i pewne widoki przestają też robić tak ogromne wrażenie. Natomiast dla kogoś, kto pierwszy raz jedzie w tego typu miejsce, każdy z tych kierunków będzie wyjątkowy, dlatego szukajcie biletów po opcji „gdziekolwiek”, a wtedy wyszukiwarka wyrzuci Wam opcje różnych kierunków z różnymi cenami.

Ja do dzisiaj tak robię – wrzucam informację, że szukam biletów z Polski do „gdziekolwiek” i patrzę, gdzie w jakiej cenie są bilety. Kolejna rzecz: zdecydowanie nie szukajcie biletów w weekendy. Najczęściej są wtedy droższe, wynika to z tego, że ludzie siedzą w domach, mają czas i poszukują różnych biletów, przez co algorytm linii lotniczych widzi zainteresowanie, a następnie podwyższa ceny. Zawsze też kasujcie po sobie tzw. pliki cookies, a najlepiej szukajcie biletów poprzez prywatne okno przeglądarki. Czasami przydaje się też VPN, czyli taka usługa, która zmienia Waszą lokalizację. Przykładowo, możecie być w Polsce, a połączycie się z niemieckimi serwerami i w ten sposób troszkę „oszukacie” przeglądarkę. Czasami zdarza się, że ceny tych samych lotów są inne na różne kraje. No i podstawowa rzecz to najpierw szukanie lotów, a dopiero później noclegów. Ceny lotów są zdecydowanie bardziej

podatne na zmianę niż ceny noclegów. Kiedy zarezerwujecie najpierw nocleg, a okaże się, że lot tydzień później jest dużo tańszy, to będziecie mocno zawiedzeni. Dlatego mówi się, że w tanim podróżowaniu to my musimy dostosować się terminem swojego wyjazdu do czasu, w którym jest tani lot, a nie na odwrót. Stąd też wiele osób kupuje najpierw lot, a dopiero później rozmawia o urlopie i to właśnie pod to go dostosowuje. Wiem, może to się wydawać trudne, ale z drugiej strony, jeśli kupujemy lot na 3, 4 czy 5 miesięcy później i porozmawiamy o tym z szefem na tak długi okres przed, to myślę, że nie powinien mieć problemu, jest to dużo czasu, aby mógł zorganizować zastępstwo podczas naszej nieobecności. To są takie podstawy, oczywiście nie ma jednego złotego środka. Choćby ktoś mówił, że zna dokładny proces, to nie jest to prawda, bo to cały czas się zmienia, raz działa jeden sposób, raz inny, a czasami wszystkie. Szukając tanich biletów lotniczych, musimy wziąć pod uwagę zbiór różnych czynników, które mogą wpływać na cenę i korzystać z wielu sposobów, aż w końcu któryś z nich zadziała.

W ostatnim czasie mieszkała Pani, zwiedzała, poznawała kulturę i robiła codzienne zakupy między innymi w takich krajach jak Maroko (gdzie spędziła Pani 2 miesiące), Tunezji (ponad 1 miesiąc), Turcji (ponad 1 miesiąc), Algierii (1 miesiąc). Do tego Włochy, Grecja i jej fantastyczne wyspy, Francja, Egipt... Były też trochę mniej popularne wśród Polaków kierunki, takie jak Palestyna i Izrael. A ponieważ trudno te wszystkie wyprawy omówić w jednej rozmowie, skupmy się może, także z racji ostatnich wydarzeń, na Pani podróży do Palestyny i Izraela. Odwiedziła Pani te miejsca całkiem niedawno, 4 miesiące temu. Jak długo trwał pobyt, gdzie się Pani zatrzymała?

Podczas tej podróży zatrzymałam się w Palestynie, a dokładnie wynajmowałam apartament w Betlejem. Spędziłam tam 10 dni i każdego dnia przechodziłam z innymi Palestyńczykami mur oddzielający Izrael od Betlejem. Podjęłam decyzję o noclegu w tym miejscu z dwóch powodów.

Pierwszym było to, że wcześniej bardzo chciałam wybrać się do Betlejem, aby zobaczyć to miejsce i poznać lokalną społeczność, ale jak większość ludzi miałam pewne obawy. Myślałam między innymi o tym, że Izrael może w każdej chwili zamknąć przejście między Palestyną i Izraelem, a wtedy będziemy mieli problem. Drugą kwestią pozostawała oczywiście cena noclegów, która była 3 razy niższa niż w Izraelu.

Dojazd autobusem do Izraela zajmował łącznie 30-45 minut, więc z punktu widzenia logistyki nocowanie po drugiej stronie nie stanowiło większego problemu. Kiedy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że rodzina, od której wynajmujemy nocleg, jest rodziną chrześcijańską, bo nie wiem, czy wiecie, ale w Palestynie, a szczególnie w Betlejem, mieszkają też chrześcijanie – są oni Arabami, mówią w języku arabskim, msze z tego, co mi wiadomo, też odbywają się w języku arabskim, ale są to wciąż chrześcijanie.

Teraz pomiędzy Izraelem a Palestyną trwa krwawy konflikt zbrojny, cierpią i giną cywile. A jak to wyglądało podczas Pani pobytu? Czy czuła się Pani bezpiecznie, czy już wyczuwalne było napięcie?

Spodziewałam się, że padnie to pytanie. Biorąc pod uwagę swoje dotychczasowe doświadczenie dotyczące kultury muzułmańskiej, zarówno przed przyjazdem do Palestyny, jak i trakcie pobytu, tam na miejscu nie miałam żadnych obaw dotyczących bezpieczeństwa ze strony ludzi z tej kultury.

Kiedy jednak dotarliśmy na miejsce, nasza perspektywa trochę się zmieniła i pojawiło się sporo mieszanych uczuć co do tego, co tak naprawdę się tam dzieje. Byliśmy po obydwu stronach muru, rozmawialiśmy zarówno z

Izraelczykami, jak i Palestyńczykami, jedliśmy w Izraelu i Palestynie, zwiedzaliśmy Izrael i Palestynę.

Będąc na miejscu, poznaliśmy zarówno historie muzułmanów, jak i chrześcijan, którzy mieszkają w Betlejem. Gdy rozmawialiśmy o tym, jak wygląda codzienne życie i z czym muszą zmagać się na co dzień mieszkańcy Palestyny, poculiśmy ogromną siłę tej dysproporcji pomiędzy światem izraelskim a muzułmańskim.

Poculiśmy, jak bardzo niesprawiedliwe może być życie uczciwych, normalnych, ciepłych ludzi, którzy nie tylko chcą żyć w spokoju, ale też każdego dnia zmagają się z ograniczeniami dyktowanymi przez inny kraj.

Mój sposób podróżowania trochę różni się od tego, jak podróżują osoby jeżdżące na typowe wakacje zorganizowane przez biuro podróży i przewodników. Zwykle podczas wyjazdów zorganizowanych wszystko jest przygotowane tak, aby uczestnicy mieli poczucie bezpieczeństwa. W końcu mają nie tylko konkretny plan co i kiedy zobaczą, ale też zwykle towarzyszy im przewodnik, który wie, kiedy i gdzie można pojechać, a kiedy jest to niebezpieczne.

My natomiast podróżujemy sami. Bez biura podróży, bez przewodnika i często bez konkretnych, z góry zorganizowanych środków transportu. Więc naturalnie poruszanie się po nieznanym miejscu prawie zawsze do pewnego stopnia będzie powodowało, że pojawia się strach przed nieznanym, bez względu na kraj.

W trakcie pobytu w Palestynie poruszaliśmy się często po miejscach, do których sporo turystów nigdy by się nie wybrało. Przykładowo, odwiedzaliśmy obozy, w których od lat mieszkają Palestyńczycy wysiedleni z innych regionów i usłyszeliśmy historie ludzi, których życie zostało ukrócone

w wyniku tego, co tam się dzieje. Przykładowo, byliśmy w miejscach, w których z rąk izraelskich żołnierzy ginęły dzieci. Staliśmy w miejscu, w którym życie straciła palestyńska dziennikarka zabita przez snajpera.

Widzieliśmy na chodniku krew młodego chłopaka, którego zabili żołnierze o 3 w nocy, a także odwiedziliśmy sklep, w którym Palestyńczycy sprzedają rękodzieła wykonane z granatów dymnych, które żołnierze izraelscy często rzucali w stronę Palestyńczyków. Czy to może zrobić wrażenie? Czy można poczuć niepewność albo napięcie? Tak, myślę, że kiedy stoisz w miejscu, w którym ktoś zginął i widzisz okno, z którego strzelał snajper, z tyłu głowy zawsze pojawi się myśl "Czy oby na pewno tutaj jest bezpiecznie?". Tym bardziej, kiedy ta myśl trafia do Ciebie koło godz. 1:00 w nocy, a od lokalnych mieszkańców wiesz, że zwykle takie rzeczy mają tam miejsce właśnie w nocy.

Ponadto, w trakcie pobytu w Palestynie wielokrotnie słyszeliśmy strzały z broni maszynowej i zastanawialiśmy się, co to może oznaczać. Pamiętam, że ten pierwszy moment, gdy siedzieliśmy w mieszkaniu i nagle padły strzały, był sporym zaskoczeniem i pierwszą rzeczą, którą zrobiliśmy, był natychmiastowy kontakt z właścicielami tego miejsca, aby zapytać, co się dzieje. Jak się później okazało, te strzały podobno nie były oznaką niczego groźnego, a jedynie symbolem celebracji, gdyż podobno w ten sposób niektóre osoby świętują takie wydarzenia jak chociażby ślub. Niemniej jednak nasze obawy były, można powiedzieć, dosyć uzasadnione po tym, jak dzień wcześniej siedzieliśmy z właścicielami i rozmawialiśmy o tym, jak tam się żyje i jak wyglądają kwestie codzienności Palestyńczyków z izraelskim wojskiem. Oprócz rozmów o tradycjach, jedzeniu i regionie poruszaliśmy te trudniejsze kwestie, o których sami

Palestyńczycy, jak się okazało, mówią dosyć otwarcie. Są to opowieści trudne dla nas, Europejczyków, dotyczące życia i śmierci, często wypowiedane ze łzami w oczach, ale widać, że lokalni mieszkańcy otwierają się, bo chcą, żeby świat poznał ich perspektywę. W takich momentach często czułam, że moja umiejętność oceny sytuacji, tak samo jak wrażliwość, jest poddawana próbie... mocnej próbie.

W związku z tym, że wspomniane wcześniej strzały słyszeliśmy prawie każdego wieczora, a w międzyczasie poznaliśmy kontekst tamtejszych wydarzeń, trudno było nam uwierzyć, że to wszystko nie miało nic wspólnego z zagrożeniem. Tym bardziej że chodząc po ulicy, można było zobaczyć liczne dziury po pociskach, a lokalni ludzie wspominali, że pod osłoną nocy często do miasta przyjeżdżają żołnierze.

Inną sprawą, która powodowała u mnie napięcie, były momenty, kiedy byłam w różnych miejscach, robiłam zdjęcia i cały czas zastanawiałam się, czy przypadkiem nie jestem w złym miejscu o złym czasie i czy na pewno powinnam robić te zdjęcia, czy nie zostanie to źle odebrane przy wylocie na lotnisku i czy nie będę miała w związku z tym jakichś problemów. Tym bardziej że chwilę wcześniej słyszeliśmy historię mężczyzny z Betlejem, który siedział w więzieniu i kilka razy do niego strzelano tylko dlatego, że oprowadzał turystów i pokazywał im, jak z jego perspektywy wygląda rzeczywistość Palestyńczyków.

W Polsce wielu komentatorów zwraca uwagę na to, że wojnę z Izraelem rozpoczął Hamas, który jako organizacja skrajna, terrorystyczna i odrzucająca możliwość pokojowego rozwiązania konfliktu z Izraelem na pewno nie reprezentuje wszystkich Palestyńczyków. Jak w Pani oczach - osoby, która odwiedziła tę część świata na kilka miesięcy przed wybuchem wojny - wyglądały codzienne relacje zwykłych Palestyńczyków i Izraelczyków?

Myślę, że to, co dzisiaj widzimy w Palestynie, jest wynikiem

znacznie bardziej skomplikowanego procesu, który na przestrzeni wielu lat zachodził nie tylko na poziomie politycznym, ale też w takiej codziennej świadomości ludzi po obydwu stronach. Nie wchodząc głęboko w zarys historyczny, można śmiało powiedzieć, że w tej całej sytuacji występuje ogromna dysproporcja pomiędzy siłami obydwu stron. Można więc powiedzieć, że jedna strona ma kontrolę nad drugą, co od zawsze stawiało Palestyńczyków i Izraelczyków po dwóch różnych stronach barykady. Zatem, patrząc na większy obraz, widzimy dwie strony, które zmuszone są ze sobą walczyć. Jednocześnie warto wspomnieć, że w tym całym świecie oficjalnej nienawiści występują też takie relacje jak współpraca czy przyjaźń, a czasem nawet związki.

Zanim doszło do tej ostatniej eskalacji przemocy, wielu Palestyńczyków od wielu lat pracowało w Jerozolimie w izraelskich firmach. Niektórzy z nich zajmowali też niższe menadżerskie stanowiska. Przykładowo, w hotelach czy restauracjach zdarzały się współprace, w których właściciele tych obiektów powierzali sporo obowiązków pracownikom z Palestyny, ponieważ uznawali, że oprócz niższego wynagrodzenia, niż wzięłoby Izraelczyk, taki pracownik charakteryzował się sporym zaangażowaniem i skutecznością. Można więc powiedzieć, że na poziomie zawodowym często w jakiś sposób te relacje się układały. Oczywiście dochodziło też do różnych nadużyć władzy po stronie izraelskiej, przez co zdarzały się sytuacje, że pracownicy tracili możliwość pracy na terenie Izraela. Warto tutaj podkreślić, że aby móc przekraczać regularnie mur i uzyskać pozwolenie na pracę po stronie Izraela, pracownicy musieli miesięcznie płacić za to pozwolenie między 700 a 800 euro - w zależności od rodzaju przepustki - które było automatycznie pobierane z ich kont

bankowych. W samej Jerozolimie można było też zobaczyć sporo produktów z różnych regionów Palestyny, w tym na przykład pomidory, które były przywożone z Gazy. Gdy pytaliśmy ludzi, jak to jest możliwe, że są to produkty z Gazy, słyszeliśmy, że tutaj jest to normalne i jest to po prostu współpraca ekonomiczna pomiędzy regionami.

Wracając jednak do kwestii relacji, zdarzają się też przyjaźnie i to takie głębsze, w których ludzie starają się być po prostu ludźmi i darzyć się szacunkiem. Ogólnie trzeba tu mocno podkreślić, że kultura muzułmańska w swoich podstawach religijnych zakłada równość oraz szacunek do drugiego człowieka, bez względu na wyznanie czy pochodzenie. Więc, wbrew stereotypom, które mogą formować niektóre media, w przypadku kultury muzułmańskiej w zdecydowanej większości mamy do czynienia z ludźmi, którzy chcą być szanowani i obdarzać szacunkiem innych ludzi. Jeśli więc po drugiej stronie pojawiają się podobne odczucia, to myślę, że sporo muzułmanów, pomimo krzywd, których zaznali, jest otwartych na porozumienie i relację.

Odwiedziła Pani m.in. Hebron, tzw. miasto niezgody położone na Zachodnim Brzegu (Jordanu), czyli w części Palestyny kontrolowanej przez Izrael. Jak tam wyglądała sytuacja? Proszę opowiedzieć więcej o tym, co Pani tam widziała, czego doświadczyła.

Hebron to jedno z najstarszych miast na świecie i największe miasto Zachodniego Brzegu, które już wcześniej historycznie bywało punktem zapalnym na mapie całego konfliktu, dlatego pasuje do niego określenie "miasto niezgody". Niektórzy używają wręcz określenia "miasto nienawiści". Samo miejsce dla podróżników jest bardzo ciekawe, ponieważ można tam mocno poczuć, jak bardzo obydwie strony są podzielone. Znajdziemy tam mnóstwo punktów kontrolnych, uzbrojonych po zęby

żołnierzy, a także przejścia graniczne pomiędzy dwiema częściami miasta – arabską i izraelską. Nazywają to Hebron I i Hebron II. Gdy się tam jest, czuje się, że wszystko jest pod kontrolą wojskowych. W trakcie poruszania się po tym terenie, podchodzą co pewien czas do Was żołnierze i pytają, po co tam jesteście, skąd jesteście i jakiego wyznania jesteście. Więc można uczciwie rzec, że w zasadzie dochodzi tam do selekcji na tle religijnym.

Ciekawostką jest to, że w jednym budynku znajdują się zarówno meczet, jak i żydowska synagoga. Mają swoje dwa oddzielne wejścia, które oczywiście są strzeżone przez izraelskie wojsko. Aby do nich wejść, trzeba oczywiście przejść przez oddzielne wejścia i punkty kontrolne z bramkami i żołnierzami.

Jeśli chodzi o samo miasto, oprócz obecności dużej ilości wojska, wrażenie zrobiło na nas tzw. ghost town, czyli część, do której podobno lepiej nie wchodzić, jak utrzymywali napotkani przez nas Palestyńczycy. Jednak nasza ciekawość wygrała i w myśl zasady „Nie bój się życia”, którą ukuł nasz znajomy, stwierdziliśmy, że nie ma wyjścia – trzeba tam pójść.

Kiedy szliśmy do tej części miasta, zatrzymał nas żołnierz w punkcie kontrolnym i zapytał, skąd jesteśmy oraz jakiego jesteśmy wyznania. Na początku podchodził do nas z pewną dozą nieufności, co wyraźnie zdradzała jego mina i sposób zadawania pytań. Jednak chwilę po tym, jak usłyszał, że jesteśmy chrześcijanami, oddał nam paszporty, a potem z pogodną miną zaczął z nami rozmawiać. Poczułam wtedy z jednej strony ulgę, a z drugiej miałam poczucie niesprawiedliwości, ponieważ wiedziałam, że gdybym była muzułmanką, prawdopodobnie rozmowa potoczyłaby się inaczej.

Gdy po przejściu przez punkt kontrolny staliśmy na początku ulicy prowadzącej do tej części Hebronu, już w tym miejscu mogliśmy odczuć, że ta część miasta jest właśnie jak miasto duchów. Z oddali widać było, że nie ma tam praktycznie życia. Puste ulice, pozamykane wnęki w budynkach, które niegdyś prawdopodobnie były sklepami, wyraźnie wskazują, że od lat historia zapomniała o tym miejscu. Gdy przechadzaliśmy się tymi ulicami, doszliśmy do miejsca, w którym znajdowały się symbole i transparenty upamiętniające masakrę, której rzekomo dokonali Palestyńczycy na Żydach. W trakcie spoglądania na te transparenty nasza mnie myśl, że i jedna i druga strona mają swoje wersje tego, o czym mówi świat i w jakimś stopniu obydwie strony są zarówno ofiarą, jak i kimś, kto jest winny cierpienia drugiej strony.

Podczas naszego pobytu w tej opuszczonej części spotkaliśmy też młodego Izraelczyka, z którym zamieniliśmy kilka zdań. Powiedział nam, że dla niego przejście na drugą stronę muru wiązałoby się z zagrożeniem, co jednoznacznie pokazało, że z jego punktu widzenia Palestyna jest tą negatywną stroną w całej historii.

Warto podkreślić, że poza tą obecnością wojsk oraz licznymi przejściami kontrolnymi, w arabskiej części Hebronu życie toczyło się w miarę normalnie. Ludzie chodzili po ulicy, były otwarte lokalne sklepy, a na ulicy widać było nawet grające w piłkę dzieci.

Wiem, że podczas pobytu w Betlejem nawiązała Pani pewne relacje z mieszkającymi tam na stałe ludźmi i utrzymuje ten kontakt do dzisiaj. Co to za ludzie i w jakiej są teraz sytuacji?

Tak, podczas naszego wyjazdu mieliśmy okazję nawiązać relacje z kilkoma osobami z Palestyny, z którymi do tej

pory mamy kontakt. Dzięki tym znajomościom mogliśmy zobaczyć Palestynę w szerszym spektrum – z jej mrocznymi i pięknymi stronami. Poznaliśmy historie ludzi, którzy z ogromnym zaangażowaniem starają się opowiedzieć światu tragiczne wydarzenia z tego miejsca. Ale przede wszystkim poznaliśmy ludzi, którzy są gościnni, opiekuńczy, pogodni, którzy mają swoje pasje, ambicje i marzenia. Ludzi, którzy, będąc tak daleko od nas, są jednocześnie tak blisko pod względem swojej chęci do życia.

To jest jedna z rzeczy, które kocham w podróży – możliwość zobaczenia, że gdzieś w odległej części świata też żyją niezwykli ludzie, którzy chcą żyć, pracować i osiągać swoje życiowe cele.

Jeśli chodzi o aktualną sytuację, to moi znajomi są w bardzo trudnym położeniu ze względu na to, co się tam dzieje. Z tego, co wiem, na ulicach Betlejem jest obecnie bardzo niebezpiecznie, ponieważ przyjeżdżają tam izraelscy żołnierze i cywile z Izraela z bronią i siłą przejmują domy Palestyńczyków, pozbawiając mieszkańców życia w zemście za wydarzenia z udziałem Hamasu. Słyszałam kilka dramatycznych historii o tym, jak ludzie tracili życie tylko dlatego, że byli na balkonie i zostali zastrzeleni. Albo historia jednego z moich znajomych, który pracował w Izraelu i od początku tej eskalacji nie zdążył wrócić do Palestyny, a w międzyczasie została zamknięta granica między Izraelem a Palestyną. W związku z tym przez prawie miesiąc nie mógł wrócić do Palestyny do domu. Tych historii jest cała masa i trudno pozostać obojętnym, kiedy widzimy, jak cierpi niewinny człowiek, a do tego nasz znajomy, którego uśmiech doskonale znamy. Jest to ta część całego problemu, o której raczej w mediach się nie mówi.

Palestyna i Izrael oczami młodej Polki, Europejki - jakie są największe podobieństwa i różnice; co szczególnie Panią zaskoczyło?

Jeśli chodzi o Izrael, sam kraj jest o tyle interesujący, że zderza się tam nowoczesność i technologia z bardzo mocno zakorzenioną tradycją i religią. W samym Jeruzalem widać było mieszankę kultury arabskiej i żydowskiej. Zarówno pod kątem ludzi, których widzieliśmy na ulicy, jak i ich stylu ubioru.

Palestyna natomiast jest bardziej tradycyjna i troszkę mniej rozwinięta technologicznie. Jeśli chodzi o podejście do życia i taką codzienność na ulicach, pod względem wizualnym czuć tutaj było raczej podobieństwo do krajów Afryki Północnej, takich jak Maroko czy Algieria, aniżeli do bardziej rozwiniętych technologicznie państw.

Zwróciło też moją uwagę, że w Palestynie - podobnie jak w Algierii - jest duża gościnność i czuć, że człowiek jest ważny. Z jakiegoś powodu nie miałam tego poczucia w Izraelu. Tutaj życie wydawało mi się bardziej podporządkowane zasadom i raczej nie odczułam podobnej bliskości ze strony ludzi. Powiedziałabym, że ludzi charakteryzuje tutaj większy dystans społeczny. Natomiast w Palestynie mogłam poczuć się swobodnie i cieszyć się, że mogę spędzać czas z ludźmi, którzy cały czas mówili, że jesteśmy dla nich ważni i że chcą nam pokazać swoją gościnność. Nie wspomnę o tym, że często chcieli za nas płacić w restauracjach czy kawiarniach, mimo że widzieli nas pierwszy raz na oczy, co czasami nawet zaczęło nas wprowadzać w zakłopotanie, ponieważ - powiedzmy sobie otwarcie - takie podejście ogólnie nie jest charakterystyczne dla Europejczyków.

Na koniec zmienmy temat. Jakie ma Pani podróżnicze plany na najbliższy czas?

Ha, ha, tutaj ciężko powiedzieć, bo mam oczywiście kilka kierunków, które chcę zobaczyć, ale nie jest to dokładnie sprecyzowane, kiedy. Gdzie pojadę, jeszcze nie wiem, ale jestem pewna, że będzie to lokalizacja, w której będzie ciepło i oczywiście jeśli pojawią się bilety w rozsądnej cenie. Gdybym знаła termin, w którym będę mogła jechać, byłoby zdecydowanie łatwiej coś zaplanować, bo jest kilka kierunków, które chciałabym teraz zobaczyć, ale nie znam terminów. Może będę mogła jechać już za tydzień, a może dopiero za miesiąc, więc biorąc pod uwagę tę niewiedzę, muszę poczekać chwilę, zanim zacznę coś planować.

Większość podróżników na bieżąco relacjonuje swoje wyprawy, publikuje relacje i zdjęcia, pisze o wrażeniach. Pani pewnie też tak robi? Gdzie można śledzić następne Pani podróże?

Tak, zgadza się, też tak robię. Moje relacje pojawiają się głównie na Instagramie i na moim prywatnym Facebooku. Na Instagramie możecie znaleźć mnie pod nazwą @zatracona_w_podrozy. Z tym że jak sama nazwa wskazuje, czasami tak mocno zatracam się w swoim podróżach, że brakuje mi czasu na relacjonowanie tego w mediach społecznościowych.

Jednak pewnie wkrótce to się trochę zmieni, a mam też do pokazania bardzo dużo treści z Algierii, która zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Ostatnio również trochę mniej mnie tam było, bo od marca pracuję nad dwoma projektami, które są dla mnie niezwykle ważne, dlatego, że dotyczą właśnie podróży.

Jeden z nich to moja książka, w której będzie ogromna ilość wiedzy, zdjęć i inspiracji. Mam nadzieję, że uda mi się ją skończyć już do końca roku, bo przez ostatni miesiąc tak

zatraciłam się w Algierii, że teraz muszę dużo nadrobić. A kolejny projekt to mój pomysł, który wystartował w tym tygodniu: <https://newsletterpodrozniczy.pl> i do którego zaprosiłam również jednego z influencerów specjalizujących się w tanich podróżach.

Dlatego tym bardziej zapraszam do obserwowania mnie na Instagramie, bo wkrótce pojawi się jeszcze więcej podróżniczych treści i inspiracji. W najbliższym czasie na pewno dodam serię różnorodnych zdjęć, historii i ciekawostek z różnych miejsc, po których podróżowałam, będąc w Algierii. Tym bardziej że jest to dosyć nietypowy, nie typowo turystyczny kraj, a uzyskanie do niego wizy nie jest łatwym zadaniem.

Dziękuję za rozmowę i... szerokiej drogi!

Dziękuję!

Przy Ścianie Płaczu w Jerozolimie. Milena Jachowska zostawiła tu swoją karteczkę z prośbami.



Przy murze Betlejem.



Po drugiej stronie muru - Betlejem przed murem między Izraelem a Palestyną.



"Rób hummus, nie mury". Dalsza część muru Betlejem.



Strzeżone przez wojsko "ghost town" w Hebronie, zwanym miastem niezgody albo miastem nienawiści.



Hebron - w meczecie. W tym samym budynku, po drugiej stronie, znajduje się synagoga.



Meczet Al-Aksa w Jerozolimie, w którym często dochodziło do różnych starć.



Jeden z granatów wrzuconych przez izrealskich żołnierzy do obozu w Betlejem.



Przejście między Izraelem a Palestyną.



Długie przejście korytarzem między Palestyną a Izraelem.



Wejście do Mea Shearim, ortodoksyjnej dzielnicy Jerozolimy, ze spisem zasad, których należy tutaj przestrzegać.



Nie wyciągaj smartfona, informuje baner w Mea Shearim.



Widok, który rzadziej widzą turyści, czyli wejście do jednego z obozów dla uchodźców w Betlejem.



Wejście do kolejnego obozu w Betlejem - klucz jako symbol, że ci ludzie, którzy tutaj mieszkają, wciąż mają klucze do swoich domów, do których jednak nie mogą wrócić.



Mur Betlejem. To graffiti dedykowane jest zastrzelonej przez snajpera dziennikarce.



Dokładne miejsce, w którym została zabita dziennikarka palestyńska - graffiti zostało zrobione w tym miejscu w celach upamiętniających.



Mur z wypisanymi imionami dzieci, które zginęły z rąk izraelskich snajperów.



Źródło:

<https://www.infoilawa.pl/aktualnosci/item/72534-to-byla-proba-mocna-proba-podrozniczka-z-brusin-kolo-ilawy-opowiada-o-wyprawie-do-izraela-i-palestyny-wywiad-zdjecia>